

Od przemocy, do miłosierdzia i miłości.

Początkowym znakiem wyruszenia w dalszą drogę jest chęć pokuty i spowiedzi. Święty Ignacy pragnie pokutować i wyznać grzechy. Podobnie było u mnie. Pojawiło się światło, aby wyspowiadać się z całego życia. Człowiek robi dużo postanowień, które udaje się spełniać. Dużo rozmów, modlitwy, wiedzy religijnej, czytania i słuchania. Ignacy bardzo dobrze przygotował się do spowiedzi. Wszystko spisał i spowiadał się trzy dni. Było to bardzo szczere. Jest to nawiązanie do czwartego kroku (zrobiliśmy gruntowny i odważny obrachunek moralny) i pierwszego tygodnia ćwiczeń duchowych. Znam kilka osób, które w bardzo podobny sposób miały właśnie pragnienie spowiedzi. Podsumowując ten moment można powiedzieć, że człowiek próbuje oczyścić się i dokonuje działań, których może, a może zrobić dokładny przegląd życia i to wszystko wyznać.

Święty Ignacy otwiera się na życie duchowe i zaczyna dostrzegać wpływ różnych duchów na siebie. Zaczyna uczyć się rozeznawać po owocach. Okazuje się, że nie ciągle jest pocieszenie, że przychodzą też strapienia. Ignacy zaczyna doświadczać walki duchowej w sobie i prób wpływania na jego decyzję.

W tym czasie Ignacy wybiera Maryję na swoją matkę i oddaje się pod jej opiekę. Dostrzegam wielkie podobieństwo do siebie, bo na jednej z pierwszych spowiedzi oddałem się w niewolę miłości Maryji. Zrobiłem to, bo miałem pragnienie dążyć do szczytów świętości. Oczywiście wtedy było to pragnienie świeżo nawróconego pełnego entuzjazmu młodego człowieka. Można powiedzieć, że spowiedź z całego życia, zrobienie przeglądu, inwentaryzacji to zaczątek poznawania siebie, swoich uzależnień i zniewoleń. Włożenie wysiłku w poznawanie siebie i zrobienie tego ludzkimi siłami to jakby fundament pod to czego sam Bóg chce dokonać w duszy. Teraz właśnie, to sam Bóg wkracza ze swoim ogniem Ducha Świętego. Aby zacząć oczyszczać i wypalać, przetapiać jak złoto i srebro w tyglu. Poprzedni etap względnego spokoju i pocieszenia jest po to, aby nabrać sił na trud dalszej drogi. Manresa staje się miejscem oczyszczania Świętego Ignacego. Bóg wkracza, ze swoją mocą i zazdrosną miłością. Ogień chce przeniknąć głębiny istoty ludzkiej, aby wyszły na jaw „zamyśły serc wielu„. U Ignacego pryska chęć rywalizacji ze świętymi. Przychodzą skrupuły, które jak osy kłują ze wszystkich stron. Skrupuły przeskakują jak pchły z miejsca na miejsce, a Ignacy nie może nadążyć z wypowiadaniem i poprawianiem spowiedzi. Jak jedno ustąpi zaraz przychodzi co innego na to miejsce, albo nawet więcej. Nic nie pomaga i nikt, kompletne opuszczenie. Przychodzą okropne udręki duchowe, pokusy, wątplenia, myśli samobójcze (depresja). Pokusa rozpacz i beznadziei, bezsilność i bezradność. Ignacy woła do Boga, modli się, pości, zwraca się do Niego w rozpaczliwym pragnieniu. Oczyszczają się pojęcia i intencje. Człowiek zostaje w ten sposób przygotowywany do przyjęcia daru od Boga. Tylko Bóg może pomóc, tylko i wyłącznie On. Znam te udręki, które powracają i trwają latami. Opuszczenie, depresja, tęsknota i rozpaczliwe wołanie; „Przecież poszedłem za Tobą, a Ty mnie zostawiasz?! „, Pogłębianie się udrękom, ból, choroba, grzechy powracają. U Ignacego wychodzi posłuszeństwo, poddanie się, bo był buntownikiem. U mnie bunt, bo byłem całe życie ugrzeczniony i posłuszny. Otwierają się nowe rejony serca dotąd nieznanego, zamurowanego z lęku przed Bogiem. Ciemna noc zmysłów i ducha, tak nazywa ten stan Święty Jan od Krzyża. W tej ciemności następuje rozdzielenie tego co fałszywe i prawdziwe, rozdzielenie „ego” od prawdziwego „ja”. Zobaczyłem, że dotąd służyłem swojemu „ego„ byłem na służbie namiętności i wygodzie. Zresztą każda przesada czy przymus to działanie „ego„ które próbuje nadrobić swoje deficyty. Po udręce zobaczyłem, że stoję po stronie fałszywego „ja„, i działam przeciw sobie. Teraz mogę stawiać po swojej stronie, czyli prawdziwego „ja„, którym jest także Chrystus we mnie. Oczywiście Szatan jest miłośnikiem egoizmu i pychy, więc zwolennicy Heroda i faryzeusze współpracują. „Ego„ i Szatan przeciw

Chrystusowi, przeciw „Ja,, prawdziwemu.

Więź z Bogiem się pogłębia przez coraz prostszą modlitwę i poprzez serdeczne przebywanie. Obumiera „ego,, które nosi wszelkie zaczepy dla szatana. Lęk ustępuje pod wpływem miłości, która powoli wypala wszelkie opory przed Bogiem.

U mnie wielkie znaczenie miało wyrażanie gniewu w relacji z sobą, Bogiem i drugą osobą. Jako ugrzeczniony chłopak, zawsze posłuszny i uległy tłumiłem od młodości wszelkie odruchy gniewu i agresji. Pojawiający się gniew kierowałem przeciwko sobie, bo tak nauczyli mnie rodzice. Swój gniew tłumić, a ich gniew przyjmować. „Ego,, utworzone z mojej przeszłości wyładowywało się tylko na mnie, wszelka agresja była skierowana na mnie. Nawet jak się potknąłem o kamień to moja reakcja była „jak chodzisz,, , a nie na przykład w stronę kamienia „po co tam leżysz,!. Tak łądowałem całe życie w siebie, że jestem nieudacznikiem, który nic nie umiem, że jestem niewystarczający, zbyt słaby, zbyt głupi itd. Czasem Bóg Ojciec wręcz prowokował mnie, abym się z Nim spierał, abym wyrażał swoje zdanie, abym się wściekał na Niego. Robił to jak dobry Ojciec, który wychowuje syna. Wyrażanie przed Bogiem buntu czy niezadowolenia, często też agresji pogłębiało moją relację z Nim, bo przestawiałem się Go bać. I z relacji opartej na lęku z mojej strony, więź stawała się bardziej intymna i prawdziwa. Czułem się coraz bardziej przyjęty i kochany, przez co powoli też zaczynałem kochać siebie.

Wyrażanie gniewu stało się szczeliną do mojego serca, które coraz bardziej chociaż w lęku otwierało się na Boga. Teraz sobie myślę, że chciałem Boga sprawdzić czy mnie nie zrani. Chciałem sprawdzić, On to powodował, abym doświadczył, że mnie nie skrzywdzi, że nie odda ciosu, że się nie zemści.

Pamiętam kontemplację ewangeliczną, w której uczestniczyłem w szydzeniu z Jezusa, drwiąc; „Witaj królu żydowski,, co z Ciebie za Bóg. Naraz znalazł się w mojej ręce bicz, pojawił się we mnie odruch, aby uderzyć. I zacząłem bić, aż do utraty tchu, do ostatnich sił. Miałem dużo czasu, aby się zastanowić, dlaczego tak bez opamiętania Go bije. Nikt mnie nie powstrzymywał, nikt nie bronił Jezusa, ani On sam się nie bronił.

Doszedłem do wniosku, że chciałem obrzydzić swój obraz przed Nim i zniechęcić do siebie, a przede wszystkim wymusić na Nim, żeby mi oddał i powiedział, że jestem do niczego, wart pogardy i odrzucenia, nie wart uwagi i miłości. On nie zrobił nic, pozwolił na wszystko.

Uświadomiłem sobie jak dużo wylewam gniewu na Jezusa w sobie.

A kiedy już stanąłem po swojej stronie, a jednocześnie Jezusa we mnie. Jak dostąpiłem łaski bycia jedno z Nim, nagle poczułem, że mam sztylet w ręce, a obok mnie stoi moje fałszywe „ja,,, ego,, w całej okazałości. „Ego,, które tyle wylało na mnie agresji, zmuszało do uległości, grzechu i terroryzowało, że na miłość trzeba zasłużyć. „Ego,, które zmuszało mnie do uległości grzechowi, znienawidziłem go zwłaszcza za uległość i poddanie się gwałceniu siebie nieuporządkowanymi zachowaniami seksualnymi. Znienawidziłem go za oskarżanie, wypominanie i przemoc. Znienawidziłem go za ambicje religijne a nawet duchowe. Nienawidziłem go bo nie pozwalało mi być sobą. Właśnie nożem zabiłem to „ego,, zadając z nienawiścią i pasją ciosy, jeden za drugim. Dużo, bardzo dużo ciosów. Potem zacząłem ćwiartować to ciało, w jak najmniejsze kawałki, a na końcu mleć to mięso maszynką do mięsa. Wreszcie wszystko spaliłem na popiół, aby mieć pewność, że nie żyje. Oczy serca to widziały, potem poczułem lęk „Co ja zrobiłem,,? Jeden dzień byłem chory i rozbity z tego powodu. Jednak po upływie tego dnia, zacząłem czuć wielką wolność. Nareszcie stanąłem po właściwej stronie, po stronie prawdziwego siebie. „Siebie,, przez duże S. Siebie to jest Jezusa, bo to jedno.

Ukochałem swoje „ego,, tragiczną miłością, narcystyczną miłością. Jak Abraham Izaaka. Ta scena, to Słowo Boże dało mi odpowiedź. Szczerze dążąc do zjednoczenia z Bogiem stałem się gotów na wszystko, jak Abraham, na ofiarę z rzeczy najcenniejszej. Chciałem zabić, Bóg widział, że jestem gotów zabić dla Niego, zrobić wszystko co powie, chciałem oddać

wszystko co najcenniejsze. „Nie rób dziecku krzywdy,, usłyszałem. Abraham zobaczył barana w zaroślach, symbol „ego,, i złożył go w ofierze. Omal nie doszło do pomyłki, omal się nie pomyliłem, omal nie pogardziłem Bogiem w imię fałszywego boga, boga „ego,,.

Bóg ze mną prawdziwym dzieli się wszystkim co ma, władzą, panowaniem, królestwem, mocą, a przede wszystkim miłością, która stała się jakby do mojej dyspozycji. Trudno to wytłumaczyć, ale przyszedł pokój, uzdrowienie i brak lęku. Jak nie ma lęku jest miłość, która niczego nie chce dla siebie, bo miłość chce się dawać.

Taki jest skutek mojego „rozpaczliwego pragnienia,, które wydobyło się z dna mojej duszy. Było to jak kiełkowanie nasienia, które po gniciu przebija się przez suchą skorupę ziemi i wydostaje do słońca.

Jak rozlanie wody po pustyni.

Zmartwychwstanie, jak narodziny.

Wyjście z łona, z ziemi, otchłani.

Jak śmierć, w której wszystko co niepotrzebne odpada i zostaje to co jest z Boga.

Jak staniecie na swoim miejscu.

Jak powrót do domu.

Jak spotkanie z sobą. Jak powrót do dzieciństwa beztroskiego.

Jak zapach róży, jak kolory tęczy.

Pokój przyszedł niedostrzegalnie jak królestwo Boże.

Bez odczuć, z wiarą i delikatną świadomością.

Jak miłość i wyrozumiałość, jak miłosierdzie, które się nie boi i jest nie do zranienia.

Jak szczyt góry ze światła. Jak oko cyklonu.

Jak oko trąby powietrznej.

Bez słowa i wiadomo kto.

Bez ciała lecz wiadomo kto.

Bez zapachu lecz wiadomo kto.

Jak ciepły deszcz jak morze gwiazd.

Jak głęбина morza, szara, napełniona obecnością bez obecności.

Jak światło w szarości bez światła, lecz wiadomo kto „Obecny,,

Radość, a przede wszystkim pewność, że cierpienie miało sens, że krzyż jest ciężki, ale jest zmartwychwstanie. To łaska, to praca Boga wykonana we mnie.

Gniew pogłębia więzi, jest jak młot, który kruszy opory, rani aby pogłębić prawdę, pogłębić przebaczenie, aby dobijać się do dna duszy, do sedna. Gniew pogłębia z rozpaczą, złością i iskierką nadziei, której Bóg nigdy nie gasi.

Z perspektywy czasu wygląda to jak piękna przygoda. A w trakcie to wielka niewiadoma, czasem paniczny lęk, rozpaczliwe pragnienie i rozpaczliwe szukanie. „Gdzie jest Ten któremu oddałem życie!? „Jak Go nie znajdę, to koniec, koniec wszystkiego,,!? Aż w końcu On jest „JA JESTEM,,.

Na początku będąc w takiej sytuacji, w depresji, w bezsensie nie wiedziałem kogo szukam.

Tym razem wiem kogo szukam w takich sytuacjach, czasem ta świadomość jeszcze pogłębia cierpienie, bo jak wcześniej mówiłem postawiłem życie na Niego i jest pokusa, że to koniec, że to była iluzja i nieprawda, może piękny sen.

Będąc kiedyś w mocnym strapieniu, schorowany mocno fizycznie, podupadłem też psychicznie. Ogromna słabość fizyczna, psychiczna i strapienie duchowe. Bardzo ciężkie noce. W czasie takiej nocy nie wiedziałem czy ją przeżyję. Wypuszczając powietrze nie wiedziałem czy oddech złapie na tym świecie czy już nas innym. Jak zostałem na tym świecie to wiem, że Bóg podtrzymuje moje życie i Jego wolą jest, abym tu jeszcze był. Mam świadomość, że należę do Niego i z Jego woli i Jego decyzji żyję.

Droga przez ciemną dolinę jest przygotowaniem, o którym mi mówił ojciec Jerzy. Myślałem, że będę przygotowywany do jakiegoś zadania, ale to „ego,, pragnęło zadań, wielkich zadań.

Teraz rozumiem, że jestem przygotowywany poprzez utrapienia, cierpienie, krzyż do przyjmowania darów od Boga skupiając się na Dawcy. Bardzo wiele darów już otrzymałem, w niektóre nie dowierzam czyniąc się niegodnym. Wielu darów pragnąłem, ale zwątpiłem. Może czas, aby to sam Bóg zaczął decydować bardziej, a ja proszę, abym się nie opierał. Bardzo pociesza mnie perspektywa tego co przede mną (nieznana nieskończoność). Bardzo też poszerzył się mój wzrok na to co już jest, na ogrom łask, na ogrom poznania, na ogrom widzenia i rozumienia. I cóż, że w ciemności?!?!